

Jacek Świątki

JAN XXIII
WYPRÓBOWANY ŚWIĘTY

© Wydawnictwo WAM, 2014

© Jacek Świącki, 2014

Redakcja Katarzyna Stokłosa

Korekta Małgorzata Płazowska

Projekt okładki Przemysław Wysogład SJ
do druku przygotował Andrzej Sochacki

Łamanie Jacek Zaryczny

ISBN 978-83-277-0092-6

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW

tel.: 12 62 93 200 • faks: 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel.: 12 62 93 254-255 • faks: 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel.: 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks: 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia Wydawnictwa WAM, Kraków



WSTĘP

Niełatwo jest w naszych czasach pisać o świętych. Nadziemskie postaci w aureoli budzą w nas zarówno respekt, jak i poczucie dystansu. Niby dobrze wiemy, że to tacy sami ludzie jak my, ale jednak w tylu aspektach są tak bardzo wyjątkowi i inni, że skłonni jesteśmy traktować ich raczej jak aniołów, a nie jak istoty z krwi i kości. Są to z pewnością heroiczni wyznawcy wiary, myślimy, lecz ich motywy działania wydają się nam odległe o lata świetlne od tego, co odczuwa i myśli tak zwany normalny katolik, nawet taki, który traktuje swą wiarę całkiem poważnie. Zdaje się nam, że wszyscy oni żyli w jakimś sztucznym świecie i rozwiązywali sztuczne problemy: niczym Don Kichot rzucali się na potężne wiatraki, walczyli z nimi, a potem w tej walce ponosili chwalebną śmierć, nagrodzoną po pewnym czasie najpierw beatyfikacją, a następnie kanonizacją. Jakby to napisał Wieszczy: „kochali

i cierpieli za miliony”, w ewidentny sposób „nawiedzeni”, bo kierujący się w życiu odbłaskami jakiegoś niezziemskiego światła, którego my w ogóle nie widzimy – i najczęściej widzieć nie chcemy, jeśli miałyby to prowadzić do podobnych skutków.

A jeśli już ich czcimy i poważamy, to dlatego, że każdy z nich jest „specjalistą” od pewnych spraw, z którymi na ogół nie radzimy sobie w życiu. Jeden jest więc od bólu gardła, a drugi od dobrego zamążpójścia. Jeden od zgubionych rzeczy, inny od pożaru. A w razie naprawdę wielkiego kłopotu jest nawet ktoś od spraw beznadziejnych. Wertując żywoty świętych, z pewnością znajdziemy osobę czy też osoby, które pasują jak ulał do naszego przypadku. Skoro kosztem dziwaczego i trudnego życia otrzymali od Boga specjalną łaskę, aby pomagać żyjącym – to teraz korzystajmy z tego! Odmówmy do nich kolejną modlitwę, litanie czy nowennę, zwłaszcza w sytuacji, gdy wszelkie inne środki zawiodły, nośmy przy sobie ich obrazki i medaliki, stawiajmy świece przed ich obrazami i figurkami. A jeśli pomogło i stał się cud, to fundujmy w tych miejscach *ex voto* z krótkim opisem wydarzenia.

Zastanawiające jest, jak wielu zachwyca się tym, że ten czy inny święty już od najmłodszych lat był tak pobożny, nadzwyczajny i nieskazitelny. Tak jakby w tym przypadku

zadziałała jakaś szczególna i niezasłużona łaska Boża, dotykająca kogoś od urodzenia i wyróżniająca go radykalnie spośród innych zwyczajnych śmiertelników. A jeśli nawet ten czy inny święty w młodym wieku był grzesznikiem, to – zgodnie z hagiograficzną logiką – nagle, w jakimś momencie swego życia, doznaje wielkiego nawrócenia, po czym wszystko się w nim zmienia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Tymczasem Pismo Święte zupełnie inaczej opisuje drogę wiodącą ku doskonałości. Biblijny Mędrzec mówi o niej bardzo jasno:

Dziecko, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenia! Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia! [...] Bo w ogniu próbuje się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu poniżenia. Bądź Mu wierny, a On zajmie się tobą, prostuj swe drogi i Jemu zaufaj! (Syr 2,1-2.5-6).

Zgodnie z tymi słowami receptą na świętość jest zwyczajne i cierpliwe znoszenie codziennych przeciwności, a nie zapierający dech w piersiach popis nadludzkich dokonań. Nie chodzi o to, by zrobić coś wielkiego, ale o pozwolenie Bogu na to, aby przez różnego rodzaju doświadczenia dokonał się cud przemiany człowieka ulepionego z prochu ziemi (por. Rdz 2,7) w złoto.

Również gdy czytamy oficjalne dokumenty Kościoła, uderza lakoniczność wypowiedzi na temat świętych i samej świętości. Dla przykładu *Katechizm Kościoła Katolickiego* stwierdza jedynie, że jest nim „uczeń Chrystusa, którego życie było przykładną wiernością swemu Panu. Święty [...] jest wzorem miłości i zapewnia wstawiennictwo u Boga”¹. Nieco więcej znajdziemy w konstytucji apostolskiej *Divinus perfectionis Magister* z 1983 roku, która określa procedury beatyfikacji i kanonizacji. Czytamy w niej:


Bóg wybiera w każdym czasie wielu, którzy, naśladując najbliższy przykład Chrystusa, składają wspaniałe świadectwo Królestwu Niebieskiemu poprzez przelanie krwi lub przez heroiczną praktykę cnót. [...] Gdy bowiem przyglądamy się życiu tych, którzy wiernie naśladowali Chrystusa, otrzymujemy nową motywację i pobudkę do szukania przyszłego Miasta [tzn. niebieskiej Jerozolimy] i poznajemy najpełniej drogę, po której, wśród zmienności świata, stosownie do stanu [życia] i warunków każdemu z nas właściwych, możemy dojść do doskonałego zjednoczenia z Chrystusem, czyli do świętości. Bez wątplenia, mając tak wielu świadków, przez których Bóg ukazuje swoją obecność i do nas przemawia, jesteśmy pociągani z wielką mocą do osiągnięcia Jego Królestwa².

1 *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, 2156.

2 Jan Paweł II, *Divinus perfectionis Magister*, Rzym 1983, wstęp. Cyt. za: <http://www.vatican.va> (dostęp: 25.02.2014).

Z wypowiedzi Magisterium wynika zatem niedwuznacznie, że nie ten jest święty, kto przeszedł życie w moralnej nieskazitelności czy też doskonałości, ale ten, kto tak bardzo zjednoczył się z Chrystusem, że stał się dla innych Jego znakiem, Jego rozpoznawalną Obecnością i Jego Głosem. Głosem Pasterza, który „woła swoje owce po imieniu i wyprowadza je, aby miały życie, i miały je w obfitości” (por. J 10,3.10). To zaś wcale nie musi być dla świata ani spektakularne, ani też specjalnie zasługujące. W tym kontekście „heroiczność cnót” nie oznacza bynajmniej bezgrzeszności, ale szczególną intensywność miłości, która okazuje się silniejsza od naturalnego instynktu ratowania własnego życia i własnej reputacji.

Zapewne możemy być bardzo zdziwieni tak wielką różnicą pomiędzy nauką Kościoła o świętych i naszymi o nich wyobrażeniami. Rozziew ten nie jest przypadkowy i ma swoje racje historyczne. Chrześcijaństwo zrodziło się bowiem w basenie Morza Śródziemnego, w kręgu grecko-rzymskiej kultury, w której szczególną rolę pełnił od niepamiętnych czasów kult herosów. Opowieści o słynnych bohaterach, takich jak Herakles, co to „dzieckiem w kolebce urwał łeb hydrze” i „za młodu zdusił Centaury”, Tezeusz, Achilles czy też Odyseusz, rozpałały wyobraźnię starożytnych Hellenów.



Część pierwsza
TYGIEL, W KTÓRYM
PRÓBUJE SIĘ ZŁOTO

Tajemnicy świętości nie odkrywamy, gdy zatrzymamy się jedynie na podziwiew wobec czyichś nadzwyczajnych cnót lub determinacji w składaniu świadectwa aż do przelania krwi. Odkryjemy ją w zupełnie inny sposób: obserwując, jak Bóg poddawał świętych „niebiańskiej obróbce” w tyglu rozmaitych prób, a także przyglądając się, jak oni je przeżywali i dokąd te doświadczenia doprowadziły ich na kolejnych etapach życia. Często przejścia te są właściwie wielkimi życiowymi katastrofami, z których – jak nam podpowiada zdrowy rozsądek – na ogół nie wychodzi się bez szwanku. Może niekiedy traci się rękę lub nogę, ale często coś znacznie ważniejszego: wiarę, zaufanie do Boga i bliźnich, optymizm, a nawet sens życia. Są to takie wydarzenia, w których człowiek konfrontuje się z własną niemocą, słabością i kruchością. Musi im stawić czoła

bez możliwości uniku czy ucieczki. Czasem prowadzi to do tragedii. Nierzadko jednak zdarza się, że osoba, która, z ludzkiego punktu widzenia, utraciła niemal wszystko, co stanowiło dla niej wartość, katastrofę przeżywa i rozpoczyna życie jakby na zupełnie innych zasadach, wewnątrznie wzmocniona, zdolna do podjęcia nowej misji.

Jakże często lubimy spoglądać na wcinające się w morze strome klify, na spadające w przepaść wodospady czy też na poszarpane granie górskich szczytów. To niewątpliwe cuda przyrody, które, o czym nieraz zapominamy, powstały w wyniku jakichś naturalnych katastrof: obsunięć i trzęsień ziemi, potężnych zderzeń płyt tektonicznych czy też ruchów górotwórczych. Dzieje świętych także usiane są podobnymi wydarzeniami, tyle że w sferze duchowej. Gdy się je przeżywa, musi to być straszny czas, ale gdy już się je przeszło, to nagle powstaje jakiś nowy cud natury. Być może dlatego hagiografie pełne są zachwyków nad widowiskowymi wydarzeniami z życia świętych, jakby to były widoki lub pejzaże, które w przewodnikach zwykło się oceniać odpowiednią liczbą gwiazdek. „Święty Jacek podnoszący łany zboża po gradzie” *** – czyż nie tak? Owszem, są to niewątpliwie piękne i znaczące znaki Bożej mocy towarzyszące heroicznie wyznawanej wierze, niemniej ich

wymowa nie powinna sprowadzać się jedynie do doznań emocjonalno-estetycznych. Powinny nam raczej uświadomić, jak wielkiej próbie musiał zostać przedtem poddany ten lub inny święty i jak bardzo musiała go ona zmienić od wewnątrz, aby potem stał się zdolny do „udźwignięcia” podobnego cudu.

Także w przypadku Angela Roncallego, przyszłego papieża Jana XXIII, mamy do czynienia z co najmniej kilkoma dramatycznymi wydarzeniami i zwrotami w życiu, które całkowicie go przemieniły. Bez dokładniejszego przyjrzenia się im nie sposób zrozumieć, skąd wziął się ów niezwykły papież, który zapoczątkował tak wielki przełom w Kościele.

Punkt wyjścia: młody kleryk skupiony na własnej doskonałości

Wszystko zaczęło się prozaicznie. Angelo przychodzi na świat 25 listopada 1881 roku w przysiółku Brussico na obrzeżach wioski Sotto il Monte, położonej kilkanaście kilometrów od Bergamo. To niewielkie miasto położone w dolinie Padu słynie ze swych zabytków, *commedii dell'arte*, jest także miejscem twórczości słynnego malarza Lorenza Lotta. W dziewiętnastowiecznej Italii wyróżniało się pobożnością zarówno mieszkańców, jak i osób

duchownych. Rodzice Angela są wieśniakami uprawiającymi nie swoją, bo hrabiowską, ziemię w ramach specyficznego układu dzierżawczego zwanego *mezzadria*. Konkretnie oznaczało to, że państwo Roncalli musieli oddawać właścicielowi połowę tego, co zdołali na niej wypracować, łącznie z wyhodowanymi w gospodarstwie zwierzętami.

A jednak było coś, co wyróżniało wyraźnie Roncallich od innych chłopów będących w podobnym położeniu; mianowicie to, że zachowali oni pamięć o przodku Maitino (Marcinie), który, jako syn szlachcica, na początku XV wieku przybył do Sotto il Monte (dosłownie Podgórze) i tam się osiedlił w rezydencji zwanej odtąd Camaitino, u stóp góry, na której wtedy wznosiło się opactwo benedyktyńskie. A zatem pomimo popadnięcia w biedę i nieustanną zależność materialną jako ród wyraźnie zachowali poczucie dumy i honoru, które przejawiało się zwłaszcza w dokładnym przestrzeganiu zasad religii i swoistym kodeksie obyczajowym. Nad całym rodem czuwał zawsze jakiś szczególnie zasłużony „patriarcha”, który dbał o zachowywanie obyczajów przodków i cieszył się niekłamanym autorytetem. Tę rolę, gdy Angelo (Anioł) był dzieckiem i młodzieńcem, pełnił „barba” (celibatariusz) Zaverio (Ksawery), brat jego dziadka. To on właśnie wybrał mu na drugie imię Józef, do

którego przyszły papież był przez całe życie bardziej przywiązany niż do pierwszego. On też wieczorem zbierał całą rodzinę na modlitwę różańcową.

Młody Angelo już od najmłodszych lat czuje się wyraźnie powołany do stanu kapłańskiego. Potem powie o tym weneccjanom, już jako patriarcha, w jednym z kazań: „Być księdzem? Od najmłodszych lat myślałem tylko o tym, żeby być księdzem. W ten sposób skromny syn ludu otrzymał wspaniałą misję do spełnienia, która obraca się na korzyść ludzi”⁶. Zwraca uwagę fakt, że w czasach, gdy do Pierwszej Komunii dopuszczano dzieci, które przekroczyły dwunasty rok życia, on przystąpił do niej w wieku siedmiu lat i czterech miesięcy, zaś dwa miesiące wcześniej przyjął też sakrament bierzmowania. Musiał być zapewne bardzo zdeterminowany, aby przedtem zdać odpowiednie egzaminy... Mało tego, to właśnie jego, kiedy był w wieku, gdy ledwo potrafi się czytać i pisać, proboszcz poprosił, aby sporządził listę wszystkich koleżanek i kolegów, którzy po raz pierwszy przystąpili do Stołu Pańskiego!

W tych czasach droga syna wieśniaka do święceń była usłana wielorakimi trudnościami. Po pierwsze, koszt nauki był niemożliwy do udźwignięcia dla wielodzietnej rodziny

6 Cyt. za: W. Kluz, *Ojciec Jan XXIII*, Kraków 1978, s. 239.

ledwo zarabiającej na to, aby codziennie każdy miał co włożyć do ust. Po drugie, w domu nie było żadnych warunków do nauki. Droga do szkoły (zwłaszcza zimą) bywała długa i uciążliwa, zaś nauczyciele brutalnie egzekwowali wiedzę, tarmosząc bez miłosierdzia uszy małych wieśniaków, którzy nie znaleźli czasu czy też ochoty, aby „wykuć” tabliczkę mnożenia albo kolejną łacińską deklinację. A zatem Angelo bynajmniej prymusem w szkole podstawowej nie jest, a do słabych stopni dołącza się wyraźna niechęć kolegów, którzy często zrzucają winę na niego za coś, co sami przeskrobali – i przezywają go „księżulkiem”. Dziecko musi na tyle wyróżniać się od rówieśników, że zauważa to nawet hrabia Morlani, właściciel ziemi, na której pracowała rodzina Roncallich. Ofiarowuje chłopcu całkowite pokrycie kosztów nauki w małym seminarium w Bergamo, o ile tylko zda egzamin wstępny. Tu pomocny okazuje się proboszcz Rebuzzini, który – choć do Angela odnosił się zawsze surowo i niechętnie udzielał pomocy materialnej – postanawia sprawdzić jego wiedzę i pomaga mu nadrobić to, czego nie zdołał nauczyć się w szkole podstawowej.

W wieku jedenastu lat Angelo opuszcza rodzinny dom i przenosi się do Bergamo. W rodzinne strony wraca tylko w ciągu bardzo długich wakacji, które wówczas trwały mniej

więcej od połowy lipca do początku listopada. Zwyczaj ten zachowa aż do chwili, gdy zostanie wybrany papieżem: późnym latem, niekiedy na początku jesieni, zawsze będzie przyjeżdżać do rodzinnego Sotto il Monte na dłuższe, co najmniej miesięczne, wakacje.

Teraz nauka idzie młodemu seminarzyście znacznie lepiej: w pierwszym roku ma jeszcze jedynie dobre i dostateczne stopnie, ale dwa lata później staje się prymusem. Ma więcej czasu i jest obdarzony niezwykłym uporem (będącym czymś więcej niż jedynie „chłopskim”) oraz determinacją, które potem zawiodą go w życiu bardzo daleko. Toteż gdy ma niecałe czternaście lat, w dniu św. Piotra i Pawła 1895 roku, otrzymuje tonsurę na znak przynależności do stanu kapłańskiego i zaczyna nosić sutannę. Ale to jeszcze nie wszystko. Przełożeni, widząc niezwykle postępy młodzieńca o tak skromnym pochodzeniu, dają mu także *Mały Regulamin*, to znaczy regułę życia, którą proponują jedynie gorliwszym seminarzystom. Młody Angelo przepisuje ją do niewielkiego zeszytu, w którym później będzie notować także wszelkie swoje duchowe postępy, zaniedbania i upadki odnośnie do wszystkich punktów owego regulaminu. Taka jest właśnie geneza *Dziennika duszy*, kluczowego świadectwa życia wewnętrznego przyszłego papieża Jana XXIII.



SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
Część pierwsza	
TYGIEL, W KTÓRYM PRÓBUJE SIĘ ZŁOTO	15
Punkt wyjścia: młody kleryk skupiony na własnej doskonałości	17
Pierwsza próba: służba wojskowa i trudny powrót	26
Lata bezpiecznych przystani	37
Druga próba: śmierć duchowego ojca i protektora	47
Lata burz i niepokojów	57
Preludium trzeciej próby: zesłanie do Bułgarii	70
Trzecia próba: w otchłani opuszczenia	87
Epilog trzeciej próby: wynagrodzone upokorzenia	98
Czas dojrzewania	109
Czwarta próba: misja nie do spełnienia we Francji	126
Czas wytchnienia	146
Piąta próba: „przejsiowy” pontyfikat	157
Punkt dojścia: papież, czyli ojciec wszystkich ludzi	177

Część druga	
ZASADY WIODĄCE KU ŚWIĘTOŚCI	189
Trzymanie się wskazówek wybranych świętych	189
Wierność duchowości ignacjańskiej	193
Zgoda na rezygnację z własnego pomysłu na życie	199
Dążenie we wszystkim do prostoty	203
Ufność w Boże miłosierdzie	207
Zażyłość z Jezusem	212
Zakorzenie w rodzinie i domowej tradycji	214
Zakończenie	
TAKIEGO ŚWIĘTEGO POTRZEBUJEMY	223
LITERATURA	227
KALENDARIUM ŻYCIA JANA XXIII	229